

CZARNY POWÓZ



K

alinka nie lubiła poniedziałków. Nie dlatego, że musiała iść do przedszkola, lecz ze względu na dość wczesną pobudkę, po dwóch dniach absolutnego lenistwa.

- Byłoby cudownie, gdyby tydzień zaczynał się od wtorku? – Powiedziała przeciągając się.

- Wstawaj. Pan Pietruszka zaraz przyniesie budyń waniliowy – rzekł Pan Kita. Wskoczył na parapet i odsłonił firankę, pozwalając by słoneczne promienie zakradły się do pokoju.

Dziewczynka próbowała jeszcze dyskutować z przyjacielem, ale, gdy poczuła nieziemski zapach budyniu, przetarła zaspane oczy i usiadła wygodnie na łóżku. „Może ten dzień nie będzie wcale taki zły?” – Pomyślała sobie, zanurzając łyżkę w deserze.

Dzień nie był zły. Kalinka przyszła do przedszkola, jako pierwsza, za co już na wstępie dostała pochwałę od Pani Dyrektor. Weszła dumnie do pustej sali, w której...

- Kim ty jesteś? – Zdziwiła się i odruchowo zrobiła krok w tył.

- Nie bój się – chłopiec gwałtownie podniósł się z krzesła, czym jeszcze bardziej przestraszył dziewczynkę. Mimo to, niezrażony podszedł do niej i przedstawił się. – Jestem Benjamin – powiedział i wyciągnął dłoń w jej kierunku.

Księżniczka wahała się przez chwilę, ale w końcu uściśniła jego rękę.

- Mam na imię Kalinka – odpowiedziała nie śmiało.

W tym samym momencie pomiędzy ich palcami pojawił się piękny, niebieski kwiatek. Dziewczynka cofnęła się odruchowo puszczając dłoń nieznanego, ale ku jej zdziwieniu roślina nadal tkwiła w jej ręce, mimo iż jej nie trzymała.

- To taka sztuczka, nie bój się. – Wyjaśnił chłopiec.

W tym samym momencie do sali weszła pani Kasia a kwiat zniknął bez śladu. Gdy wszystkie dzieci pojawiły się już w przedszkolu Benjamin został przedstawiony klasie. Dzieci powitały go gromkim „hip hip hurra”. Mimo to żadne z nich nie podeszło do nowego kolegi.

- On jest jakiś dziwny – Adaś szepnął na ucho do Franka.

- Ma czerwone włosy i mnóstwo piegów. Na pewno jest nie miły – dodał Franek.

Kalinka zwróciła im uwagę, po czym podeszła do Benjaminą i zaproponowała mu zabawę w berka.

- We dwójkę? – Zdziwił się chłopiec. – Chętnie bym się pobawił. Szkoda, że nikt inny nie chce się do nas przyłączyć.

-Tak ci się tylko wydaje – pocieszyła go księżniczka.

Niestety. Obawy Benjaminą potwierdziły się.

- To nic – odpowiedziała księżniczka. - Berek! – Klepnęła chłopca w ramię i zaczęła uciekać.

Dzień upłynął im na zabawie w chowanego, rysowaniu i lepieniu bałwana z piasku.

- Już czas? – Zdziwiła się Kalinka, widząc nadchodzącego od strony lasu Pana Kite.

- Dzień dobry, księżniczko! – Kot uśmiechnął się do przyjaciółki.

- Kto to jest? – Chłopiec wyrósł, jak spod ziemi.

Kot nastroszył groźnie sierść i ugiął nogi szykując się do skoku.

- To mój przyjaciel, Benjamin. – Kalinka stanęła pomiędzy zwaśnionymi stronami.

W tej samej sekundzie coś dziwnego wyłoniło się z lasu. Był to ogromny, czarny ogier z rudą grzywą. Zwierzę było o wiele większe niż wszystkie znane księżniczce konie. Jego ogon i kopyta były tego samego koloru, co grzywa, lecz nie to przstraszyło księżniczkę. Najbardziej przeraził ją powóz o kształcie przypominającym dynie. Był czarny, miał ogromne metalowe koła, małe drzwiczki i nie posiadał żadnych okien. Przed wszystkim jednak dziewczynka nigdzie nie

dostrzegła woźnicy. Lejce były zaczepione do małego haka, który znajdował się na drewnianej ławce, pomiędzy koniem a powozem.

- Do zobaczenia jutro, księżniczko – Benjamin uśmiechnął się do dziewczynki i zniknął we wnętrzu powozu. Koń ruszył z kopyta w ciemny las pozostawiając za sobą kłęb kurzu.

*

Kalinka spędziła popołudnie w swojej wieży. Nie mogła doczekać się następnego dnia. Położyła się nawet wcześniej spać, ale nie udało jej się zasnąć. Mimo to obudziła się z samego rana. Pobiegnęła do kuchni, w której pan Pietruszka przygotowywał właśnie jej ulubione jagodzianki. Zjadła dwie bułki a trzecią schowała do torby. W przedszkolu pojawiła się, jak sądziła, jako pierwsza. Jednakże, gdy tylko weszła do sali zastała w niej Benjamina.

- Cześć, mam coś dla Ciebie – uśmiechnęła się na widok chłopca.

Wyjęła z torby jagodziankę i podała mu. Benjamin podziękował i przyjął prezent. Wkrótce pojawiły się w sali inne dzieci. Niestety, oprócz Franka i Adasia, którzy, zachorowali i musieli zostać w domu. Po za tym wszystko było tak samo: rysowanie, plac zabaw, leżakowanie...

Księżniczka, która nigdy nie spała w przedszkolu tym razem padła, jak ścięta z nóg. Obudził ją dopiero głos Pana Kity.

- A gdzie jest Benjamin? – Zapytała przecierając zaspane oczy.

- Już go nie ma w przedszkolu – odpowiedział beznamiętnie kot. – Pewnie odjechał tym wstrętnym powozem – dodał.

Księżniczka powiedziała Panu Kicie, że to bardzo nieładnie mówić źle o kimś, kogo się nie zna. Kot zaś zripostował, że ona również nie wie skąd się wziął ten dziwny typ i że należy na niego uważać. Droga powrotna do zamku była nadzwyczaj długa i nieprzyjemna. Na szczęście, gdy tylko zobaczyli zamkowe mury, kot przerwał niezręczną ciszę i pod pozorem załatwienia pilnych spraw w królewskiej kancelarii pobiegł szybko przed siebie, zostawiając Kalinkę na drodze. „I bardzo dobrze” – pomyślała dziewczynka. Nie śpiesznie ruszyła przed siebie, odwiedzając po drodze panią Mirellę. W zamku była tuż przed zapadnięciem zmroku.

- No proszę – król pogroził palcem. – Martwiliśmy się o Ciebie! – Nie słysząc żadnej skruchy ani w ogóle jakiegokolwiek wytłumaczenia, zdenerwował się na dobre. – Musimy pomyśleć nad konsekwencjami takiego zachowania. – A teraz marsz do pokoju, żebyś jutro nie zasnęła do przedszkola.

Kalinka uroniła łzę i nie siląc się na dyskusję z tatą poszła do siebie. Sięgnęła do torby po klucz, ale nie było go tam. Najpierw się zdziwiła a po upływie kilku minut, gdy cała zawartość torby znajdowała się już na podłodze, przestraszyła się. Wiedziała, że gdy powie ojcu o zgubieniu klucza

kara jej nie ominie. Poszła więc do królewskiej sypialni, w której znajdowały się wszystkie zapasowe klucze i wyjęła z wielkiego pęku ten właściwy. „Tata na pewno nie zauważy jego braku. Jutro poszukam swojego. Jak się tylko znajdzie oddam ten z powrotem i będzie po kłopotach”. – Próbowała przekonywać sama siebie, chociaż w głębi ducha wiedziała, że postępuje niewłaściwie.

Kolejne dni mijały tak samo. Księżniczka coraz bardziej lubiła Benjamina, za to o wiele mniej przyjaźniła się z innymi dziećmi, które cały czas przestrzegały ją przed nowym znajomym. Zuzia na poskarżyła się, że ją uszczypnął. Marysię pociągnął za warkocz a Ewie zniszczył ulubionego misia. Za każdym razem, gdy dzieci mówiły o tym swojej wychowawczyni, ta pytała chłopca, czy to prawda. Ten zaś robił smutną minę i przecząco kręcił głową. W końcu księżniczka i Benjamin nie mieli żadnych przyjaciół wśród przedszkolaków i musieli bawić się sami. Pan Kita również nie zamierzał przeprosić dziewczynki a na dodatek wkrótce zachorował na tajemniczą chorobę. Słyszając o tym, Benjamin zaproponował, że będzie przyjeżdżał po Kalinkę do zamku codziennie rano a po popołudniu odwoził ją do domu.

- Byłoby wspaniale – odparła dziewczynka. – Niestety mój tata nie puści mnie samej przez las. Będę musiała chodzić do przedszkola z jego rycerzami. – Spuściła głowę, pokazując tym samym, że nie jest zadowolona z tego powodu.

- Może mógłbym cię odwiedzić i przedstawić się Twojemu tacie? – zaproponował tymczasem Benjamin. – Jak chcesz moglibyśmy poprosić tą sowę, żeby z nami jeździła – dodał.

- Panią Mirellę? To wspaniały pomysł! - Ucieszyła się księżniczka. – Ona na pewno się zgodzi.

Kalinka przedstawiła swój plan królowi Kacprowi, który wysłuchał uważnie propozycji córki.

- Skoro będzie jeździć z wami Mirella, mógłbym się zgodzić. Ale najpierw – zaznaczył – muszę poznać tego chłopca.

Wizyta Benjamina przebiegła nadzwyczaj pomyślnie a chłopiec swoimi żartami i sztuczkami oczarował króla. Na koniec zaś podarował mu piękną czarną szkatułkę w kształcie dyni.

- To mój prezent dla Waszej Wysokości – powiedział. – Proszę tu chować same najcenniejsze skarby.

- Dobrze, będę – król odwzajemnił uśmiech i przyjął dar.

I znów dni mijały tak samo. Czarny powóz codziennie rano przyjeżdżał po księżniczkę i odwoził ją po południu do zamku. Benjamin zaś tak bardzo zaprzyjaźnił się z Kalinką, że praktycznie przestał opuszczać zamek. A ponieważ w wieży księżniczki nie było już wolnych pokoi król oddał mu do dyspozycji jedną ze swoich komnat, nie daleko własnej sypialni.

W jakiś czas potem w zamku zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Najpierw okazało się, że nieuważni strażnicy zasnęli, nie podnosząc mostu a do tego zostawiając otwartą bramę. Oczywiście

przysięgali, że krata została opuszczona a most podniesiony, ale króla jeszcze bardziej rozzłościł fakt, że rycerze nie potrafili się przyznać.

Następnego wieczora pękła szyba w oknie królewskiej sypialni, a ponieważ szklarz Bartłomiej właśnie się rozchorował, tata Kalinki musiał się przenieść do innej komnaty. Los zrządził, że znajdowała się ona obok pokoju, w którym gościł Benjamin.

**

Pan Kita tymczasem gościł od kilku dni u czarodzieja Cezarego. Nie mogąc znaleźć antidotum na swoją chorobę u królewskiego medyka, postanowił szukać pomocy u magika. Ten już na powitanie oznajmił mu, że nie może przekroczyć progu jego domu będąc we władzy złych czarów. Wypowiedziawszy te słowa Cezary otworzył ogromną szafę, podstawił drabinę i ściągnął z najwyższej półki czarodziejską miksturę. Nakazał by Pan Kita wypił wszystko do ostatniej kropli a potem cisnął butelką o ziemię wypowiadając jednocześnie tajemnicze zaklęcie. Choroba ustąpiła natychmiast. Kot był tak szczęśliwy, że nawet nie zastanawiał się nad tym, co powiedział magik. W kolejnych dniach, nie mając nic ciekawszego do roboty pomagał Cezaremu w codziennych pracach. Zbierał zioła w lesie, polerował czarodziejskie lustro i uczestniczył w produkcji kryształowych kul. Po kilku dniach zatęsknił jednak za Kalinką i stwierdził, że czas wracać do zamku. Cezary odpowiedział, że jest już późno i będzie o wiele bardziej spokojny, jeśli odprowadzi kota do domu. Mimo usilnych protestów Pan Kita w końcu ustąpił. Rozmawiając wyszli na skraj lasu. Przed nimi rozciągała się równina, na której znajdował się zamek.

- Panie Kito, czy to nie dziwne, że brama nadal jest otwarta? – Zdziwił się Cezary.

W tym samym momencie dostrzegli czarny powóz w kształcie dyni, który właśnie wjeżdżał na most.

- Kto to taki? – Ponownie zapytał zaniepokojony magik.

- To Benjamin. Nowy przyjaciel Kalinki. Chodzą razem do przedszkola – odpowiedział z niesmakiem kot. – Dziwne, że przyjeżdża o tak późnej porze.

W tej samej chwili obaj dostrzegli, że ktoś z zamku wychodzi na most. To był... Benjamin. Zdziwienie przyjaciół było tym większe, gdy zobaczyli, że z powozu również wysiada Benjamin, następnie drugi, trzeci i czwarty. Nagle ten, który wyszedł im na spotkanie zmienił się w ogromnego czarownika a cała reszta w latające stwory z czerwonymi skrzydłami, wielkimi dziobami i ostrymi pazurami.

- Ta karetka to jakaś przepastna dziura! – Krzyknął kot. – Nie ma ani chwili czasu do stracenia. Musimy zaalarmować króla.

Cezary chciał coś powiedzieć, ale było już za późno. Benjamin dostrzegł ich. Kilka stworów wzbiło się w powietrze i ruszyło w ich kierunku.

- Spróbuj je zatrzymać a ja przekradnę się do zamku. Muszę ocalić Kalinkę! – Powiedział Pan Kita i nie czekając na odpowiedź umknął w las.

Dwie skrzydlate bestie ruszyły za nim, ale ugrzęzły między konarami drzew. Cezary tymczasem wyczarował fajerwerki, które rozbłysły na niebie feerią barw. Ogromny huk spowodował, że w zamku i okolicznych domach popękały szyby, budząc mieszkańców tej części królestwa. Jednocześnie blask sztucznych ogni był tak ogromny, że oślepił część potworów, które nic nie widząc zderzały się ze sobą i spadały na ziemię. Niektóre uderzały o mury i zamkowe wieże, powodując tym samym ogromne zniszczenia.

Oszołomiony stwór upadł z hukiem tuż przed Panem Kitą raniąc go ostrym pazurem. Przez wyrwę w murze kot zobaczył walczących rycerzy. Nie była to uczciwa i honorowa batalia. Nie dość, że maskary Benjamina wykorzystały element zaskoczenia to jeszcze były zdecydowanie silniejsze od królewskich straży. Rycerzom, co prawda udało się pokonać kilka z nich, ale z czarnego powozu wciąż wylatywały nowe potwory. Widzącemu to Panu Kicie przyszedł do głowy pewien pomysł. Przeskoczył przez wyrwę w murze i popędził co sił w kierunku stanowisk królewskiej artylerii. Tam spotkał kapitana Alfreda. Doradził mu, aby wycelował katapultę w czarny powóz. Ogromny głaz spadł na wielką dynię, rozbijając ją w drobny mak. Na niebie pozostało już tylko kilka bestii. Widząc co się dzieje, zły czarownik na powrót zmienił się w Benjamina i ruszył w kierunku komnaty księżniczki.

- Kalinko, otwórz! – Krzyczał. – Potrzebuje pomocy!

Nieświadoma niczego księżniczka uchyliła drzwi. Benjamin natychmiast zamienił się w złego czarownika. Szarpnął za klamkę i wycelował swoją różdżkę w dziewczynkę. Nawet nie zauważył nadbiegającego z jego lewej strony Pana Kity, który w tym samym momencie rzucił się na różdżkę. Ta pękła w jego zębach, jak suchy patyk a czarownik zmienił się w główkę czarnej dyni. Na niebie pozostały już tylko trzy potwory, które jednak szybko uciekły, bojąc się katapult i ogłuszających fajerwerków. Królestwo zostało uratowane a Pan Kita i Cezary odznaczeni utworzoną specjalnie na tę okazję Wstęgą Czarnej Dyni.

Co się tyczy tej ostatniej została подарowana Cezaremu. Ten zaś poprosił zaprzyjaźnionego smoka, by poleciał z nią jak najdalej od Kolorowej Wyspy i wrzucił ją do morza. Podobnie uczyniono ze szkatułką, którą Benjamin obdarował króla.

Zamek i mury odbudowano bez większych trudności. Najważniejszym dla księżniczki był jednak fakt, iż udało się na nowo odbudować przyjaźń pomiędzy nią a Panem Kitą i dziećmi z przedszkola.

KONIEC